

Ostatni wywiad z **Janem Nowickim** | Prezes rozlicza **lekarzy** | 10 książek **pod choinkę**
Polska smuta **mundialowa** | Święta **po tanioci** | Rozmowa z **Hanną Machińską**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 51 (3394), 14.12–19.12.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Co się dzieje w polskiej kuchni?

Przedświąteczna
rozmowa
z **Robertem
Makłowiczem**

s. 15

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWAJCJARIA 3,05 CHF; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJEU EURO 3,70 EURO

5 1 >

ISSN 0032-3500



9 770032 350206





Sprzęt narciarski i snowboardowy

Marki premium.
Szeroki asortyment.
Najnowsze kolekcje.
Profesjonalna obsługa.



Wybrany asortyment zimowy od **30% do 50% taniej!**

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON

WYGRAJ 5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU

DLA DWÓCH OSÓB

5 Tyrolskich
Lodowców
im wyżej tym lepiej



5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



Pełen regulamin promocji "Najwyższy paragon" oraz

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota 10:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 11:00 - 18:00



SPYDER

KOLEKCJA 2022/2023

JUŻ DOSTĘPNA
W NASZYCH SKLEPACH

Kupuj na **10 lub 20 RAT RRSO 0%**

Rat udziela
Santander Consumer Bank.

ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 ZŁ I ODBIERZ
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kauertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej

Darmowy skipass znajdziesz na skiteam.pl/regulaminy



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Bootfitting



Skaner stóp 3D



26

Jan Nowicki
– ostatnia rozmowa
z wielkim aktorem



29

Pokaż lekarzu,
co masz
w garażu



100

Polska w kadrze
– siła zdjęć

Temat tygodnia

- 12 Marcin Piątek
**Polska
po Katarze**



Rozmowa POLITYKI

- 15 Robert Makłowicz o tym,
co się zmienia na naszych stołach
i w naszych smakach

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **KPO: problem władzy,
kłopot opozycji**
24 Dr **Hanna Machińska**, zastępczyni
RPO, o tym, dlaczego Marcin Wiącek
nagle ją zdymisjonował

Społeczeństwo

- 26 Coraz mniej tu, coraz bliżej Tam
– ostatnia rozmowa
z **Janem Nowickim**
29 Joanna Solska
Lekarze – ile naprawdę zarabiają
32 Rozmowa z **Edwardem Szelią**
o tym, co zrobić, żeby ludzie nie trafiali
do więzień kolejny raz
36 Martyna Bunda
Ciężkie życie doktoranta
38 Ewa Wilk
Tak się psuje społeczeństwo

Rynek

- 42 Cezary Kowanda
Święta po tanioci
45 Zbigniew Borek **Za szkołę pod sąd**

Świat

- 48 Łukasz Wójcik
**Ideologia longtermizmu
– czym jest i jak łączy
Elona Muska i Jeffa Bezosa**
51 Marek Orzechowski NIEMCY
**Die Reichsbürger – niebezpieczni
fanatycy czy zwykli foliarze?**
54 Ziemowit Szczerek LITWA
Kto tu jest prorosyjski
56 Rozmowa z ukraińskim eseistą
Mykołą Riabczukiem o tym,
dlaczego jego kraj prowadzi wojnę
dekolonizacyjną



Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Paweł Walewski
**Jak Ludwik Pasteur odkrył
sekretną moc bakterii**



- 62 Andrzej Hołdys
**Elektrownie w kosmosie
– czy to się może udać?**
68 Paweł Walewski
**Kaszel bez przyczyny
– lepiej go nie bagatelizować**

Historia

- 70 Marek Henzler
Gabriel Narutowicz: cokolwiek czeka
73 Przemysław Urbańczyk
Wszystkie żony Chrobrego

Kultura

- 80 Tomasz Plata **10 mądrych książek
z ostatniego sezonu**
84 Jakub Demiańczuk
**„Pinokio” według Del Toro:
historia bardzo aktualna**
88 Michał R. Wiśniewski
Powrót „Avatara”: znowu sukces?
91 Rozmowa z **Winim** o polskim
hip-hopie i tym, skąd się wzięło
słowo „essa”
94 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 100 Anna Musiałówna
o języku fotografii i o tym,
jak oczywistość ją zabija

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski • 7 Przypisy
- 8 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
- 95 Agata Passent • 96 Dziewit-Meller
- 98 Mizerski na bis • 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaj

UWAGA CZYTELNICY!
Następny świąteczny numer
POLITYKI
w sprzedaży
już od wtorku

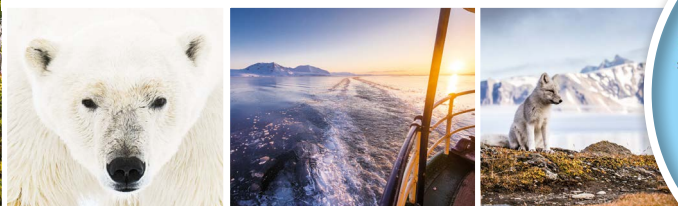
20
grudnia

Spitsbergen - Ostatni przystanek przed Biegunem Północnym

Wybierz się w rejs najnowszym statkiem Albatros Travel – Ocean Albatros i pocuj pełnię lata arktycznego, kiedy słońce świeci całą dobę, a budzące się ze snu zimowego zwierzęta sprawiają, że cały łód tętni życiem.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Oslo. **Dz. 2** Przelot Oslo – Longyearbyen (Spitsbergen), wejście na statek. **Dz. 3** Fiord Krzyża i zatoka Fjortende Julibukta, okolice Regnardneset oraz aktywny lodowiec Lilliehöökbreen. **Dz. 4** Wyspa Amsterdam i stacja wielorybnicza w fiordzie Smeerenburg. **Dz. 5** Alkefjellet – tętniące życiem tysiące ptaków i arktyczne pustynne krajobrazy w Torrelnesset. **Dz. 6** Wzdłuż lodu pakowego w stronę 80 równoleżnika. **Dz. 7** Texas Bar i lodowiec Monaco. **Dz. 8** Kongsfjorden (Fiord Króla) i Ny Ålesund - najdalej na świecie wysunięta na północ osada. **Dz. 9** Przelot do Oslo. **Dz. 10** Wylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 14/06 2023 | **21.498,-**



Jeziro Garda i Północne Włochy

Cudowna wycieczka nad Jeziro Garda połączona ze zwiedzaniem Wenecji, Werony i Tyrolu Południowego.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Mediolanu. Pieszna wycieczka po San Zeno i degustacja lokalnych przysmaków. **Dz. 2** Rejs po jeziorze Garda, czas wolny w Malcesine. **Dz. 3** Całodzienne wycieczka do Werony i degustacja wina Amarone w Valpolicella. **Dz. 4** Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 5** Alpejska sielanka w Tyrolu Południowym: Merano i Tyrol. **Dz. 6** Wenecja. Rejs po Canal Grande i zwiedzanie miasta. **Dz. 7** Przejazd do Mediolanu i podróż powrotna do domu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 05/04, 20/09 2023 | od **4.998,-**



Izrael wczoraj i dziś

Podróż śladami starożytnej i nowożytnej historii Izraela od ziem biblijnych wzdłuż rzeki Jordan po nowoczesny Tel Awiw nad Morzem Śródziemnym.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Warszawy do Tel Awiwu. Przejazd do hotelu. **Dz. 2** Jezioro Galilejskie. Starożytna synagoga w Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Bazylika Zwiastowania Pańskiego w Nazaret. **Dz. 3** Akka, Hajfa – centrum wyznawców bahaizmu, Kościół św. Piotra i Białe Miasto w Tel Awiwie. Przyjazd do Betlejem. **Dz. 4** Jerozolima. Góra Oliwna. Ściana Płaczu. Wzgórze Świątynne. Via Dolorosa. Bazylika Grobu Świętego. Wieczernik. **Dz. 5** Jerozolima. Muzeum Holocaustu Yad Vashem. Izraelski parlament Kneset. Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem. **Dz. 6** Jerozolima. Targ Machene Yehuda. Winiarnia Mony. **Dz. 7** Góra Kuszenia w Jerycho. Morze Martwe. Twierdza Masada. Kolacja w palestyńskim domu. **Dz. 8** Wylot do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 16/04 2023 | **6.498,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL49

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Lekarz bez granic

Jarosław Kaczyński zarzuca polskim lekarzom, że zaniebują swoją misję i gonią za pieniędzmi. Na szczęście nie wszyscy lekarze są tacy; w „Gazecie Wyborczej” czytam o specjalście z warszawskiego Szpitala Bródnowskiego, który ma misję i konsekwentnie ją realizuje. Przekonał się o tym na własnej skórze chory, który pojawił się w izbie przyjęć i rozmowę z tym lekarzem relacjonuje reporterowi tak:

„Dzień dobry, mam mocne bóle brzucha”.

„Proszę mówić po polsku”.

„Czy możemy rozmawiać po angielsku?”.

„Nie, ja nie mówię po angielsku. Mieszkasz w Polsce i musisz mówić po polsku”.

„Nie mówię po polsku”.

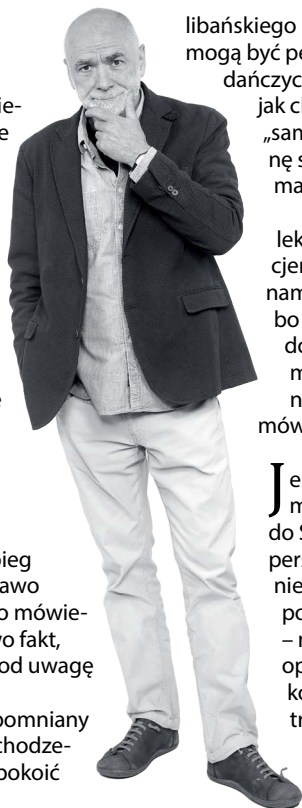
„Skąd pochodzisz?”.

„Z Libanu”.

„To wracaj do Libanu”.

Z opowieści pacjenta wynika, że wizyta miała przebieg spokojny, co trochę dziwi, bo uważam, że lekarz miał prawo zdenerwować się nachalnymi próbami zmuszenia go do mówienia po angielsku. Na jego korzyść przemawia dodatkowo fakt, że był zupełnie trzeźwy, w co trudno uwierzyć, biorąc pod uwagę treść rozmowy.

Rzecznik szpitala jej przebieg tłumaczył tym, że wspomniany lekarz „jest człowiekiem dynamicznym”, dla którego pochodzenie pacjenta nie ma żadnego znaczenia. Powinno to uspokoić



libańskiego pacjenta, a także pacjentów z innych krajów, którzy mogą być pewni, że jako Pakistańczycy, Hindusi, Irakijczycy czy Sudańczycy zostaną przez owego lekarza potraktowani tak samo jak chory z Libanu. Z tym że w przypadku tego ostatniego „samowolna rezygnacja z diagnostyki nie dała szans na ocenę stanu jego zdrowia”, dlatego pretensje o to, że nie otrzymał pomocy, może mieć tylko do siebie.

Uważam, że Libańczyk i tak miał szczęście; gdyby lekarz miał gorszy dzień, kto wie, czy w rozmowie z pacjentem niemówiącym po polsku nie byłby bardziej dynamiczny, a wówczas stan tego pacjenta nie byłby gorszy, bo bolałby go nie tylko brzuch. Na szczęście lekarz był dobrze usposobiony i ograniczył się do udzielenia choremu porady, żeby udał się do Libanu, gdzie mógłby liczyć na szybszą pomoc oraz na to, że nikt nie będzie mu kazał mówić po polsku.

Jeśli w całej sprawie coś dziwi, to fakt, że mimo otrzymania od lekarza skierowania do Libanu chory udał się do Szpitala Południowego na Ursynowie, gdzie tamtejszy personel – być może nie zdając sobie sprawy, że ma do czynienia z Libańczykiem, który z powodu nieznamości polskiego nie kwalifikuje się do udzielenia mu pomocy – natychmiast go zdiagnozował i po przewiezieniu na salę operacyjną dokonał zabiegu wycięcia wyrostka robaczkowego. Po operacji Libańczyk spędził w szpitalu jeszcze trzy dni, co niestety świadczy o tym, że personelowi niektórych szpitali brakuje wiedzy o tym, jak należy traktować pacjentów nieumiejących mówić po polsku.

Dryblingi i parady



Łukasz Lipiński

W Katarze piłkarski mundial zmierza ku końcowi, u nas rozkręcają się mistrzostwa świata w wykręcaniu kota ogonem. Zdecydowanymi faworytami w tej dyscyplinie jest od lat reprezentacja tzw. Zjednoczonej Prawicy, która w ostatnich dniach śrubuje kolejne, wydawałoby się, nieosiągalne wyniki. Pierwsza rozgrywka jest zresztą związana z mundialem: Mateusz Morawiecki miał przed imprezą obiecać piłkarzom gigantyczne premie, sięgające 30 czy nawet 50 mln zł (o Polakach na mistrzostwach pisze Marcin Piątek na s. 12). Wszystko w sytuacji, w której sam rząd przyznaje, że w kasie państwa widać już dno i powinniśmy zaciśnąć pasa. Sprawa się rypli, premier chwilę brnął dalej, ale gdy się okazało, że partii i publiczności pomysł się nie spodobał, rzecznik rządu Piotr Müller zaczął tłumaczyć, jak w starym kawale o Radiu Erewan: że to nie dla piłkarzy, tylko dla trampkarzy, że żadne premie, tylko fundusz na rozwój, i że – w końcu – żadnych pieniędzy nie będzie. Tak dryblować nie potrafi nawet Messi.

Kolejna sprawa: niemieckie patrioty dla Polski. Po eksplozji w Przewodowie Niemcy zaferowali przekazanie Polsce baterii swoich rakiet, by wzmocnić bezpieczeństwo sojusznika i kraju bezpośrednio sąsiadującego z teatrem wojny. Tutaj mieliśmy do czynienia z całą serią zwrotów, zwodów i propagandowych zagrywek. Najpierw minister Błaszczak „z satysfakcją” przyjął ofertę z Berlina, co popsuło partyjną linię, że to Niemcy są naszym głównym wrogiem. Prezes Kaczyński stwierdził więc, że Niemcy mogą sobie oddać te rakiety na Ukrainę, a premier Morawiecki pospieszył z zapewnieniami, że patrioty tam rozmieszczone... zwiększą bezpieczeństwo Polski. A na koniec okazało się, że odrzucenia rakiet nie rozumie nawet elektorat PiS i minister Błaszczak „z rozczarowaniem” musiał je jednak przyjąć. Przyznacie Państwo, nawet Mbappe by za tym nie nadążył.

Najnowszym osiągnięciem PiS jest sprawa zatrzymanego pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji Tomasza L., o którym napisał portal TVN24. L. jako pracownik warszawskiego ratusza (czyli Rafała Trzaskowskiego) miał dostęp do bazy danych, w tym PESEL, z których mógł wyciągać bezcenne dla Rosjan informacje. Zaraz jednak okazało się, że w 2006 r. był też członkiem komisji likwidującej WSI, czyli wojskowe służby informacyjne, i miał tam dostęp do supertajnych materiałów. Wiadomo, że Tomasz L. od wielu lat był związany ze środowiskami prawicy, znalazł się w stołecznym urzędzie za czasów Lecha Kaczyńskiego, a za przeprowadzenie likwidacji WSI pełną odpowiedzialność polityczną ponosi Antoni Macierewicz. Teraz nikt się w PiS do Tomasza L. nie przyznaje, nikt go nie znał, a w ogóle winę za wszystko ponosi Radosław Sikorski, który jako szef MON formalnie podpisał nominację Tomasza L. do komisji likwidacyjnej. Takiej parady nie powstydziliby się marokański bohater tego mundialu Yassine Bonou.

Swoją drogą sprawa jest poważna, zagrożone jest bezpieczeństwo setek pracowników polskich służb; powinniśmy oczekiwać od rządu rzetelnego jej wyjaśnienia i oszacowania szkód, jakie Tomasz L. mógł wyrządzić. A przy okazji: liczba różnych korzystnych dla Rosji „przypadków” wokół Macierewicza

– od komisji weryfikacyjnej WSI po komisję smoleńską – już dawno przekroczyła masę krytyczną i budzi coraz większe wątpliwości nawet u osób, które nie są przesadnie podejrzliwi. Jarosław Kaczyński będzie go jednak bronić do upadłego, bo nie wiadomo, kiedy jeszcze politycznie przyda mu się rzekoma „zbrodnia smoleńska”.

Takie historie można mnożyć: unijne pieniądze z KPO dla Polski zostały wstrzymane nie dlatego, że PiS nie jest w stanie spełnić warunków, które sam z Brukselą wynegocjował, tylko dlatego, że „Tusk z kolegami donoszą na Polskę do Brukseli” itd., itp. Wszystkie te kiwki propagandy PiS przeprowadzają w imię zasady „ciemny lud to kupi”, sformułowanej przez innego bohatera ostatniego tygodnia Jacka Kurskiego, który latami wiernej służby dla partii zarobił sobie na świetnie płatną synekurę w Banku Światowym w Waszyngtonie.

Prymat propagandy nad światem realnym widać było przede wszystkim właśnie w kierowanej przez niego TVP (niewiele się zmieniło po jego odejściu). „Dominacja narracji” przebijająca także z ujawnianych stopniowo maili ze skrzynki ministra Michała Dworczyka, z których wynikało, że głównym smartwieniem premiera Morawieckiego i jego otoczenia nie były problemy kraju, tylko różnego rodzaju propagandowe przekazy dnia (czasem, jak w mailu do szefa PAP „poprzeczinane pytaniami” przez „sprytnego dziennikarza”). Wykręcanie kota ogonem staje się w nich ostateczną racją. Elementem tej taktyki jest umacnianie „kibicowskiej logiki”, według której mój własny elektorat jest w stanie wybaczyć największe świństwo, jeśli oznacza ono, że dokopujemy „tam-tym” czy – jak doprecyzował w ten weekend Jarosław Kaczyński – „zniszczymy ich”.

Tyle tylko, że prawdziwy świat nie jest jednak piłkarskim meczem, co mimo tych wszystkich propagandowych dryblingów zaczęło w ostatnich miesiącach docierać także do elektoratu PiS wraz z kolejnymi podwyżkami cen czy problemami z zakupem węgla na zimę. Widać to w sondażach, które nie dają tej partii wyniku pozwalającego na stworzenie rządu. Co nie oznacza, że opozycja ma zwycięstwo w kieszeni – po drodze czeka ją jeszcze wiele pułapek, w tym pułapka „czarnych scenariuszy”, opisywana przez Rafała Kalukina (s. 20).

A gdy już zmęczą nas te wszystkie polityczne dryblingi, parady i faule, warto przeczytać ostatnią rozmowę, jaką z aktorem Janem Nowickim przeprowadził Juliusz Ćwieluch (s. 26). O złu tego świata, o tym, kiedy nie można iść na wzgórze, nawet jeśli świeci tam słońce, o najważniejszych rolach, przyjaźni i śmierci. I o tym, że czasem najbardziej warto posłuchać ciszy.

Jan Koza



Tajne badania PiS

Prawo i Sprawiedliwość nie chce ujawnić, z kim zawarło umowę na „Przeprowadzenie badań opinii publicznej” za 220 tys. zł. Ta została podpisana w październiku tego roku i obowiązywała do 25 listopada. Partia twierdzi, że dane dotyczące umowy „objęte są tajemnicą przedsiębiorstwa”. POLITYCE udało się jednak ustalić, że badania przeprowadził dla PiS psycholog Rafał Ohme. „Światowy pionier w obszarze neuronauki stosowanej. Od 20 lat prowadzi badania i konsultacje na temat emocji w komunikacji i zarządzaniu” – można przeczytać na jego stronie internetowej. – *Nowogrodzka może nie chcieć się do tego przyznać, bo Ohme przeprowadza mało jeszcze popularne w Polsce badania, które głęboko wchodzi w to, co naprawdę ludzie myślą. Wykorzystuje analizę reakcji fizjologicznych badanych i wyniki są bardzo wiarygodne* – opowiada osoba związana z PiS. Dodaje, że być może także Ohme nie chciał, aby wszyscy dowiedzieli się, że wystawił fakturę partii rządzącej.



Zapyaliśmy psychologa, czy wykonywał dla PiS takie badanie i czego ono dokładnie dotyczyło. – *Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć, że jestem stroną tej umowy* – odpowiada **Rafał Ohme**.

Wiadomo, że podczas badań korzysta z autorskiej technologii iCode: osoba odpowiada na pytania, a specjalny algorytm sprawdza, jak szybko czyta, udziela odpowiedzi, jak dotyka ekranu itp. Maszyna w pierwszej kolejności „uczy się” każdej badanej osoby, aby uwiarygodnić wyniki. Potem dostosowuje algorytm do badanego. Za pomocą mierzących czas reakcji algorytmów, łączących neuronaukę, psychologię i sztuczną inteligencję, ujawnia nie tylko to, co ludzie mówią i deklarują, ale przede wszystkim to, co tak naprawdę myślą. – *Ktoś może mówić, że np. chce więcej praw dla osób LGBT, bo tak wypada w jego środowisku, a tak naprawdę czuje do tych ludzi niechęć i emocjonalnie bliżej mu do tego, co na ten temat mówi prezes Kaczyński* – opowiada polityk PiS. Z „iCode przekraczasz to, co racjonalne, masz dostęp do tego, co emocjonalne, ukryte i podświadome” – opisuje swoją metodę Ohme. Twierdzi, że algorytm dekoduje prawdziwe emocje, postawy i opinie

ludzi, wolne od konformizmu i racjonalizacji. To cenna wiedza, która ma niebagatelne znaczenie przy budowaniu strategii wyborczej.

Partie polityczne od lipca tego roku są zobowiązane na bieżąco na swoich stronach internetowych ujawniać wpłaty na ich konto i prowadzić rejestr umów, które zawierają. W minionym tygodniu ujawniliśmy, że prezes Orleń Daniel Obajtek 28 listopada wpłacił na PiS 45 tys. zł. Z rejestru wynika zaś, że od lipca partia podpisała 55 umów – w większości na wynajem sal na spotkania polityczne. Tylko w przypadku umowy z Rafałem Ohme (to także umowa na najwyższą kwotę) powołano się na „tajemnicę przedsiębiorstwa”. – *Partia i druga strona umowy mają prawo do zachowania tajemnicy przedsiębiorcy, jak np. metodologia badania czy to, czego ono dotyczyło. Nie znajduję jednak argumentów, aby tajemnicą objąć nazwę wykonawcy badania* – mówi Krzysztof Izdebski, prawnik z Fundacji Batorego.

PiS zamówił jeszcze jedno „badanie opinii publicznej”, którego termin wykonania mija 12 grudnia: u socjologa Piotra Agatowskiego za 135 tys. zł. Tego w rejestrze nie utajniono. Od zwycięskiej pierwszej kampanii Andrzeja Dudy Agatowski wspiera badaniami sztab wyborczy PiS. Z kolei w rejestrze umów PO najdroższą pozycją była ekspertyza (nie wiadomo, na jaki temat) zamówiona w październiku w Mantle Poland (powiązana z firmą badawczą Kantar) za 169 tys. zł.

ANNA DĄBROWSKA

Kogo wezmą w kamasze

Wojskowe Centra Rekrutacji rozsyłają wezwania na spotkania, na których rezerwiści dowiedzą się, czy wezmą udział w ćwiczeniach wojskowych. Te mają ruszyć w 2023 r., ale już spowodowały panikę. Rutynowe wezwania zapewne nie wywołałyby poruszenia, gdyby nie wojna za wschodnią granicą. Podobnie było w marcu tego roku, gdy Wojskowe Komendy Uzupelnienia (obecnie to Wojskowe Centra Rekrutacji) rozesyłały wezwania w celu mobilizacyjnego uzupełnienia jednostek wojskowych. „Czyżby szykował się pobór?” – pytali w sieci rezerwiści karmieni obrazami z ukraińskiego frontu. WKU uspokajała, że ćwiczenia nie są związane z sytuacją w Ukrainie. Tłumaczono, że rutynowe działania polskiej armii są prowadzone cyklicznie od 2013 r. (z dwuletnią przerwą pandemiczną, gdy odbywały się w węższym gronie) i mają podtrzymać wyszkolenie rekrutów. Nie inaczej tym razem. „Ludzie panikują ze względu na nieznajomość ustaw oraz na sytuację międzynarodową i wojnę za wschodnią granicą” – powiedział „Gazecie Wyborczej” Michał Perka, zastępca szefa Wojskowego Centrum Rekrutacji dla Warszawy Śródmieścia.

To, co się zmieniło, to fakt, że na ćwiczenia mogą być też powołane osoby, które wcześniej z wojskiem nie miały do czynienia, należące do tzw. rezerwy pasywnej. Podział na rezerwę aktywną i pasywną wprowadziła obowiązująca od kwietnia ustawa o obronie ojczyzny. Do pierwszej kategorii należą rezerwiści, którzy przeszli przeszkolenia

w WOT, Legii Akademickiej bądź służyli wcześniej w armii. Pozostali, którzy po 18 r.ż. stanęli przed wojskową komisją lekarską i dostali kategorię zdolności do służby, należą do rezerwy pasywnej. Teraz, jeżeli nie ukończyli 55 lat, mogą być powoływani na obowiązkowe ćwiczenia. Szef Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji płk Mirosław Bryś uspokoił, że najpierw powoływani będą ci, którzy mieli już wcześniej kontakt z wojskiem. Zapewnił, że z rezerwy pasywnej powołania na ćwiczenia dostanie nie więcej niż ok. 3 tys. osób – głównie lekarzy, pielęgniarek, informatyków i kierowców.

Tymczasem o wezwania zdążyła się już pokłócić w sieci polska lewica. „Ktoś musi służyć w armii oraz w przypadku wojny państwo musi dysponować przeszkolonymi poborowymi. Sorry. Najlepiej było, gdyby wojen nie było. Ale od zarania ludzkości są” – napisała na Twitterze posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska. Zawrzało. Młodzi lewicowcy zarzucili jej hipokryzję („sama wybierasz się na szkolenie?”), dyskryminację płciową („większość kobiet nie będzie przymuszana do woja”) oraz niewrażliwość na sytuację osób LGBTQ („wiesz, jak ciężko jest gejom w wojsku?”). Ale i po prawej stronie nie brakowało emocji (korwinowcy: „Pobór do wojska to niewolnictwo”).

Nastroje tonować próbowało Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji, tłumacząc, że wezwanie nie jest jednoznaczne z wydaniem decyzji o powołaniu na ćwiczenia. Ale internetowej inby to nie zatrzymało. I tylko żona ministra Schreiberna postanowiła skorzystać z okazji i „wstąpić do wojska” – w zamian za 2 tys. lajków. (FRĄT.)



Polska dama Rady Europy

Adam Bodnar

Dr hab., prof. Uniwersytetu SWPS, rzecznik praw obywatelskich w latach 2015–21.



Kiedy byłem studentem prawa (1995–2000), interesowałem się działalnością Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. W Warszawie był jeden adres, gdzie można się było zapoznać z wyrokami strasburskimi: róg Al. Niepodległości i ul. Ksawerów. Tam znajdowało się Centrum Europejskie UW oraz Ośrodek Informacji i Dokumentacji Rady Europy. Tam od 1991 r. pracowała dr Hanna Machińska, nazywana w Radzie Europy „polską damą”. Szkołę sędziów i adwokatów, koordynowała wizyty studyjne w Strasburgu, pomagała dysydentom z innych państw. Nie zapomnę, jak kiedyś po cichu aranżowała spotkanie Komisarza Praw Człowieka Rady Europy z rodziną Alesia Białackiego [laureata tegorocznej Pokojowej Nagrody Nobla]. Była ambasadorką przemian, w których uczestniczyły wszystkie państwa Europy Środkowo-Wschodniej.

Kulminacją jej zaangażowania był szczyt Rady Europy w 2005 r., który zgromadził głowy państw od Lizbony po Władywostok. Nie bez przyczyny odbył się w Warszawie. Polska znajdowała się wtedy w szczególnym momencie historii. Przystąpiliśmy do UE, już cieszyliśmy się z pierwszych korzyści z członkostwa. Wierzyliśmy w idee demokracji i praw człowieka, w niezależne sądownictwo, we wszystko, co nazywane jest wartościami europejskimi.

Ale już za tzw. pierwszego PiS-u (2005–07) ta wiara zaczęła się kruszyć: górę brał interes polityczny. Z kolei rządy PO nie wykorzystały wszystkich szans na wzmocnienie państwa prawa. I w końcu przyszedł rok przełomu: 2015. Polska przestała być promotorem wartości europejskich. Nagle staliśmy się chorym człowiekiem Europy. W lutym 2017 r. MSZ postanowił odwołać Hannę Machińską

ze stanowiska. Kilka miesięcy później powołałem ją na moją zastępczynię. Wraz z pozostałymi zastępcami (Stanisławem Trociukiem i Maciejem Taborowskim) oraz dyrektorką Katarzyną Jakimowicz stworzyliśmy zespół, który przetrwał bardzo trudne czasy dla Biura RPO. Wspólnie walczyliśmy, aby lata kształtowania w Polsce szacunku dla praw człowieka nie poszły na marne.

Cieszyłem się zatem, że nowy RPO Marcin Wiącek postanowił dalej pracować z Hanną Machińską. Jej aktywność, a zwłaszcza niezwykle poświęcenie na granicy polsko-białoruskiej, pokazała, że czytała

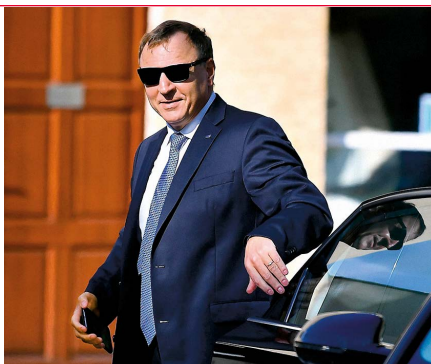
ze zrozumieniem te wszystkie książki z biblioteki przy ul. Ksawerów. Tym bardziej mam teraz trudność ze zrozumieniem powodów nagłego „wotum nieufności” dla niej. Być może to świadectwo większych przemian, których nie chcemy przyjąć do wiadomości. Rada Europy nie jest już taką samą organizacją, jaką była w 2005 r. Na maj 2023 r. został zaplanowany szczyt w Reykjaviku. Głowy państw będą dyskutować o przyszości Rady, z której niedawno została wyrzuciona Rosja. Inne państwa są otwarcie autorytarne (Turcja, Węgry), a Polska wyraźnie podąża w tym kierunku. Nawet walka zbrojna Ukrainy w obronie niepodległości i wartości europejskich nie ma jednoznacznego poparcia.

Dlatego reakcja społeczeństwa obywatelskiego na odwołanie Hanny Machińskiej to coś więcej niż protest. To tęsknota za podchodzeniem do praw człowieka na poważnie, za rzeczywistym dialogiem z organizacjami społecznymi, za pryncypialnym traktowaniem służby na rzecz obywateli. Hanna Machińska stała się symbolem wartości, które wielu chciałoby wyprzeć. Ale polskie organizacje nie chcą się z tym zgodzić. Chcą żyć w państwie, w którym przynależność Polski do RE i UE są wpisane w nasze konstytucyjne i moralne DNA. Wierzę, że to myślenie zwycięży, a Hanna Machińska będzie mogła kontynuować swoją misję.

Rozmowa z Hanną Machińską na s. 24.

Kurski wchodzi do frakcji banksterów

Adamowi Glapińskiemu znów udało się zadziwić obserwatorów życia publicznego. 7 grudnia NBP podał, że „Pan **Jacek Kurski** rozpoczął pracę jako Alternate Executive Director szwajcarsko-polskiej konstyтуanty w Grupie Banku Światowego w Waszyngtonie”. Ten komunikat wymaga wyjaśnienia. Prezes NBP mianował byłego szefa TVP zastępcą dyrektora wykonawczego Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju (MBOiR), czyli tej części Banku Światowego, której zadaniem jest m.in. przyznawanie długoterminowych preferencyjnych pożyczek krajom potrzebującym (w latach 90. korzystała z nich Polska). Zarząd MBOiR tworzy 25 dyrektorów wykonawczych, którzy reprezentują państwa członkowskie Banku Światowego lub grupy tych państw, tzw. konstyтуanty. W polsko-szwajcarskiej konstyтуancie są Azerbejdżan, Kazachstan, Kirgistan, Serbia, Tadżykistan, Turkmenistan oraz Uzbekistan, a jej dyrektorem wykonawczym jest Szwajcar Dominique Favre. To jego zastępcą będzie Kurski.



Nic nie wskazuje na to, by o nominacji decydowały względy merytoryczne. Na CV Kurskiego składa się dziennikarstwo (dawno temu), polityka oraz kombinacja polityki i propagandy (ostatnio). Jego poprzedniczka w strukturach Banku Światowego – Katarzyna Zajdel-Kurowska – w momencie nominacji w 2018 r. miała za sobą pracę m.in. w Ministerstwie Finansów (w tym na stanowisku wiceministra), prywatnej bankowości (główna ekonomistka w Citibanku Handlowym), Międzynarodowym Funduszu Walutowym oraz zarządzie NBP. Kurski wiedział inne instytucje, takie jak Ruch Odbudowy Polski, ZChN, PiS, LPR i Solidarną Polskę.

Co zatem, jeśli nie kwalifikacje, zadecydowało o nagłej karierze w bankowości? Gdy

we wrześniu został odwołany z funkcji szefa TVP, próbował wejść bezpośrednio do polityki. Negocjował z Jarosławem Kaczyńskim – domagał się funkcji ministra cyfryzacji, pozycji stratega kampanii wyborczej i miejsca na liście wyborczej; część rozmówców dodaje nawet, że Kurski żądał dymisji premiera. Prezes PiS, jak się zdaje, dawał znacznie mniej – fotel ministra bez teki i możliwość kandydowania do Sejmu. Równolegle (i chyba w tajemnicy przed kierownictwem PiS) Kurski rozmawiał jednak z Glapińskim, który zawdzięczał mu dużo czasu antenowego i pochwał w TVP. Te negocjacje zakończyły się powodzeniem. Kurski traci wpływ w polityce i telewizji publicznej, ale dostaje na osłodę wygodne życie w Waszyngtonie z pensją grubo ponad milion złotych rocznie. W PiS już krąży żart, że niespodziewanie dołączył do frakcji banksterów.

Wielu w partii rządzącej oddechnęło z ulgą, że to nie Kurski będzie decydował o kształcie kampanii, choć są też obawy, że wyjazd do Waszyngtonu wygląda jak ewakuacja z tonącego statku. Może to być też początek nowej historii – człowieka, który oferował PiS trzecią kadencję, ale został odrzucony. Na wszelki wypadek warto jeszcze wstrzymać się z ogłoszeniem końca Kurskiego w polityce. (WBS)



Baza lotnicza Engels pod Saratowem.

Długie pięści Ukrainy

Na lotniskach rosyjskich sił strategicznych panował w minionym tygodniu nadzwyczajny ruch. Nie były to starty do kolejnych nalotów na Ukrainę. To rosyjskie bombowce uciekały przed ukraińskim zagrożeniem.

Rzecz nie do pomyślenia, bo w teorii Ukraina nie ma broni zdolnej dosięgnąć daleko w głąb Rosji. A jednak maszyny stacjonujące na lotniskach pod Riazaniem i pod Saratowem zaatakowane zostały – jak twierdzi Moskwa – starymi dronami rozpoznawczymi zamienionymi w latające pociski. Rosja oświadczyła, że chodzi o odrzutowe aparaty Tu-141, pochodzące z czasów zimnej wojny i służące do szybkich, dalekich (zasięg ponad 1000 km) lotów zwiadowczych. Jeden z takich dronów wywołał spore zamieszanie na początku wojny, gdy w marcu przeleciał z Ukrainy do Chorwacji i spadł, na szczęście bez większych szkód i bez ofiar, w centrum Zagrzebia. Mógł to być sygnał, że Ukraińcy nie zamierzają siedzieć z założonymi rękoma i majstrują domową broń dalekiego rażenia. Ale dopiero ostatnia seria wybuchów na lotniskach pokazała, że ją uzyskali, nawet bez zachodnich dostaw. Psków, Engels, Diagilewo, Kursk – na każdym lotnisku jedna, dwie uszkodzone maszyny, reszta zabierana w popłochu. Straty szczególnie bolesne, gdy mowa o nielicznych bombowcach strategicznych. Jeśli rzeczywiście w tych atakach użyto archaicznych dronów, byłaby to z jednej strony kompromitacja rosyjskiej obrony powietrznej, a z drugiej dowód niesłychanego technicznego sprytu Ukraińców, którzy znaleźli sposób na wykorzystanie sprzętu w zasadzie nadającego się na złom.

Teoria dronowa jest dla Rosji wygodniejsza, bo alternatywą byłaby głęboka infiltracja grup dywersyjnych wojsk specjalnych, jeszcze bardziej kompromitująca. Po takich niespodziewanych ciosach Rosja zawsze odpowiadała okrutnymi uderzeniami na ukraińskie miasta, elektrownie i instalacje ciepłownicze. Ale tym razem odwetu na większą skalę jeszcze nie było, jeśli nie liczyć ostrzałów położonych bliżej frontu miejscowości Zaporozża czy braku prądu w Odessie. Rosjanie mogą być bardziej zajęci ewakuacją niż obmyśleniem riposty. Zaskoczenie ukraińskimi wyczynami deklarują nawet Amerykanie, którzy pozornie dystansują się od akcji Kijowa. „Nie namawiamy, nie ułatwiamy, nie dostarczamy broni” – mówi Waszyngton, ale dodaje, że Ukraina ma prawo się bronić tak, jak uważa. Stany nie mogą się nie cieszyć z osłabienia rosyjskiego potencjału strategicznego i ogólnego zamieszania, jakie to powoduje, co najwyższej nie mogą głośno klaskać.

Najdziwniejsza w tym chaosie wydaje się postawa samego Putina. Po tym jak podejrzenie rozluźniony, z kieliszkiem w dłoni, rozprawiał o długiej wojnie, dwa dni później poparł się, że chodziło mu o długi proces dogadywania się, który miałby nastąpić, „o ile Ukraina zaakceptuje sytuację na ziemi”, czyli częściowy rozbiór. Ale ona, najwyraźniej, ani myśli to zrobić.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Węgierskie plagi

Rząd **Viktora Orbána** ma problemy. W sobotę kraje Unii obeszły jego weto i dogadały się w sprawie 18 mld euro pomocy dla Ukrainy na rok 2023. Budapeszt blokował ten pakiet (tanie pożyczki), deklarując, że zgodę przehandluje za odblokowanie unijnych funduszy, które miałyby uratować zapadającą się węgierską gospodarkę. Pakiet jednak zatwierdzono, bo w ostatecznej wersji nie wymaga on gwarancji z budżetu całej Unii, tylko poszczególnych państw (większość kwalifikowana, czyli bez Węgier).

Jeśli Rada UE nie zatwierdzi węgierskiego Krajowego Planu Odbudowy do końca roku, Budapeszt bezpowrotnie straci co najmniej 4 mld euro z Funduszu Odbudowy. Jednocześnie do 19 grudnia państwa członkowskie muszą zdecydować, co dalej z mechanizmem warunkowości, który blokuje wypłatę Budapesztowi ponad 7,5 mld euro z Funduszu Spójności.

Bez tych pieniędzy Węgrom grozi kryzys gospodarczy, choć nie wiadomo, czy ta pomoc wystarczy. Węgierska inflacja przebiła właśnie 22 proc., a prognozy mówią o 25 proc. do końca roku. Jest to m.in. efekt gwałtownego zadłużania się, spowodowanego rozdawnictwem socjalnym przed kwietniowymi wyborami, oraz pośrednio limitami cenowymi na kolejne towary – w tym m.in. na ziemniaki i jajka – które miały chronić Węgrów przed inflacją.



Symbolem fiaska tej planowej gospodarki według Orbána stało się zdjęcie limitów cenowych na paliwa, których po prostu zabrakło m.in. z powodu problemów z importem rosyjskiej ropy i remontów w rafineriach. Ale główną przyczyną była nieopłacalność sprzedaży paliw po tak niskich „wyborczych” cenach (limit wynosił 480 forintów, czyli 5,36 zł) i rekordowy popyt wywołany tankowaniem na zapas i turystyką paliwową z państw sąsiednich. Po zniesieniu limitu paliwa się znalazły, tyle że droższe – litr benzyny 95 kosztuje równowartość 7,14 zł, a diesel – 7,80 zł, co dodatkowo nakręca inflację. Budapeszt zapowiedział już podwyższenie tzw. podatku od nadmiarowych zysków firm energetycznych z 40 do 95 proc. To raczej nie uratuje węgierskiego budżetu, ale Orbán się nie martwi – w końcu do następnych wyborów jeszcze cztery lata.



Indonezja: seks tylko małżeński

Parlament Indonezji jednomyślnie przyjął liczący 600 artykułów nowy kodeks karny (zastępujący holenderską wersję z 1918 r.). Kilka z nich od razu obiegło świat, głównie grożący rokiem więzienia zakaz uprawiania seksu poza małżeństwem, pół roku za zdradę małżeńską i pół roku za mieszkanie bez ślubu. Przepisy te mają obowiązywać także cudzoziemców, a samą wyspę Bali odwiedza co roku 6 mln turystów, wielu z Australii, gdzie nowe prawo szybko nazwano „Bali bonk ban” czy „zakazem bykania”. Ale to nie główny problem.

W liczącym 280 mln wieloetnicznym i wielokulturowym społeczeństwie, w olbrzymiej większości muzułmańskim, gdzie powszechnie stosowane jest prawo zwyczajowe, miliony nie mają formalnego małżeństwa, a więc od razu podpadną pod paragrafy. Uderzą one głównie w kobiety, w mniejszości etniczne, w środowisko LGBT, które i tak nie ma tu łatwego życia, a geje są systematycznie oskarżani z paragrafu o szerzenie pornografii. Działające tu organizacje obrony praw człowieka znalazły przynajmniej 17 niebezpiecznych zapisów kodeksowych. Na przykład sześciodmian bluźnierstwa, w tym karane więzieniem „namawianie do apostazji”, a przy okazji zakaz czarnej magii. Albo grożące tym samym naruszenie „honoru i godności” prezydenta i wice oraz krytykę „ideologii państwowej”. Dziennikarze mają swój art. 263, który z kolei grozi więzieniem za rozpowszechnianie nie sprawdzonych informacji lub „mogących prowadzić do niepokojów społecznych”. Wiele przepisów ma charakter gumowy i korupcjogenny: mogą zostać użyte przeciwko każdemu, kto podpadnie.

Kiedy podobny, dużo łagodniejszy projekt kodeksu wszedł pod obrady w 2019 r., skończyło się na gwałtownych manifestacjach i ugrobieniu inicjatywy przez prezydenta Joko Widodo. Teraz prace przeprowadzono cichcem i głosowano przez zaskoczenie, zresztą za manifestacje bez zgody władz w nowym prawie też grozi więzienie. Ogłoszono co prawda trzy lata moratorium na ewentualne korekty trybunału konstytucyjnego, ale ducha tych paragrafów nie będzie w stanie zmienić.

Kanada przeświała i zaprasza!

Kiedy inni budują mury i mnożą przeszkody, Kanada ogłosiła właśnie swój najambitniejszy program imigracyjny w dziejach: w ciągu najbliższych trzech lat ma się tu osiedlać po 500 tys. osób rocznie. Powody są oczywiste: w tej chwili czeka na obiad przynajmniej milion miejsc pracy – i można w tej kwestii liczyć tylko na przybyszów, społeczeństwo się starzeje: do końca dekady co czwarty Kanadyjczyk osiągnie wiek emerytalny, a przyrost naturalny (aktualnie 1,4) jest bardzo niski i tu też na Kanadyjki nie ma co liczyć. Kanada jest społeczeństwem imigrantów: według ubiegłorocznego

spisu w 38-milionowym społeczeństwie stanowią 23 proc. (dla porównania w słynących z *melting pot* USA – tylko 14 proc.). Od lat też istnieje silne poparcie społeczne dla takiej drogi rozwoju kraju. Bierze się z poczucia, że sprawy pozostają pod kontrolą i osiedlają się ci, których potrzeba.

Władze imigracyjne mają długie doświadczenie: dzisiejszy punktowy system, szczegółowo oceniający kwalifikacje i perspektywy życiowe aplikantów, narodził się jeszcze w latach 60., zastępując system kwot (ilu przybyszów z jakiego kraju). Z kanadyjskiego doświadczenia skorzystała Australia i Nowa Zelandia, a elementy oceny punktowej wykorzystuje też pobrexitowa W. Brytania. Kanadyjczykom najbardziej zależy na emigrantach ekonomicznych, przybywających na pobyt stały (daje prawo

do bezterminowego pobytu, ale nie daje obywatelstwa), i takich faworyzuje kosztem łączenia rodzin.

Rozszerzonej akcji osiedleńczej towarzyszyć ma pomoc finansowa na szczeblu federalnym oraz rozbudowa systemu wspieranej adaptacji. Ale chyba po raz pierwszy notowania opinii publicznej są dużo mniej przychylnie przybyszom. Głównie obawy: że jeszcze bardziej rozregulują drogi rynek nieruchomości. Toronto i Vancouver przeżywają głęboki kryzys mieszkaniowy. Z kolei Quebec, gdzie mieszka jedna czwarta ludności, przyjmie co najwyżej 50 tys. przybyszów z obawy o korozję swej francuskości. Swoje dorzucza też skrajnie prawicowa Ludowa Partia Kanady (PPC, z wiadomą populistyczną śpiewką), która systematycznie pnie się w sondażach.

Trzygodzinna dyktatura

Pedro Castillo, dziś już były prezydent Peru, przeprowadził najbardziej groteskowy zamach stanu spośród wszystkich, jakie pamięta jego kraj. Umęczony walką z wrogiem sobie parlamentem, uprzedzając trzecią próbę pozbawienia go urzędu, ogłosił w telewizji, że rozwiązuje parlament. Do czasu nowych wyborów miał rządzić dekretemi. Historia Peru zna podobny przypadek: w 1992 r. Alberto Fujimori rozpędził parlament i za pomocą wojska i służb specjalnych rządził żelazną ręką do końca dekady. Na moment przed upadkiem zdążył uciec do Japonii (kraju swoich przodków), ale po kilku latach schwytano go, gdy nierozważnie przyjechał do Chile.

Teraz parlament zaledwie w trzy godziny i bez większych między-partyjnych obstrukcji pozbawił Castilla urzędu. Ten postanowił prosić o azyl w ambasadzie Meksyku. Ale – jako człowiek z odległej andyjskiej wioski – zapomniał o upiornych korkach w Limie. Samochód utknął, a ochroniarz odwoził go nie do zaprzyjaźnionej ambasady, lecz na komisariat policji.

Komentatorzy w Peru zachodzą w głowę, co się stało. To był skok w przepaść, symboliczne samobójstwo. Spekuluje się o przyczynach natury klinicznej. Półtoraroczne rządy Castilla były nieustającym chaosem – po części z jego winy, ale może bardziej z winy skorumpowanych i wrogich mu posłów. To nie jest historia o obronie demokracji przed autokratą. To opowieść o politycznych mafiach, które pożarły naiwnego prowincjusza. Ten sprawdził się kiedyś jako lokalny lider związkowy, ale o partyjnej polityce w stolicy nie miał pojęcia. Źle czuł się w Limie, nie potrafił się poruszać w labiryncie interesów i intryg. W ciągu półtora roku powołał pięć gabinetów, wymienił 80 ministrów. Zaczął otaczać się tytami spod ciemnej gwiazdy.

Na miejsce Castilla parlament powołał jego wice, **Dinę Boluarte**, która jest pierwszą kobietą prezydentką Peru. Ale na ulicach wciąż trwają demonstracje, ostatnie pod hasłem „precz wszyscy!”. W ciągu ostatnich sześciu lat Peru miało sześciu prezydentów, przeciw większości z nich toczyły się bądź wciąż toczą śledztwa kryminalne. Castillo ostatnie noce spędził w tym samym więzieniu, w którym wyrok odsiaduje Fujimori.

ARTUR DOMOSŁAWSKI

